

## Michał Gołębiowski: Kłosa rosną powoli. Krótko o spowiedzi świętej

Poza wyjątkami zamierzonymi przez Bożą Opatrzność, uczestnictwo we Mszy świętej raczej nie skutkuje natychmiastową zmianą życia. Podobnie jest w przypadku spowiedzi, która daje wprawdzie siłę do walki duchowej, ale nie zrywa przywiązania duszy do dotychczasowych grzechów – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 98: „Praxis Pietatis”

Codzienna Msza święta, te same gesty, znaki, słowa. Powtarzalność bywa błogosławieństwem, innym zaś razem staje się umartwieniem, „ukrzyżowaniem” niecierpliwości, wyciszeniem nadmiaru pragnień, który zagłusza głos Boga. Za każdym razem podczas Mszy świętej dokonuje się jednak ofiara oczyszczająca z grzechu. „Zacznijcie więc przyjmować Komunię świętą często, najpierw raz w miesiącu, później dwa razy, później raz w tygodniu, później każdego dnia, a zobaczycie, jaka zmiana będzie zachodzić w waszej duszy”[1] – pisał św. Karol Boromeusz. Częsta Eucharystia prowokuje z kolei do regularnej spowiedzi. Przed przystąpieniem do Wieczerzy Pańskiej, będąc już oczyszczonym przed wody chrztu, należy jeszcze *obmyć sobie stopy*, ubrudzone doczesną pielgrzymką: „Wykąpany potrzebuje tylko nogi sobie umyć, bo cały jest czysty” (J 13, 10). W ten sposób Chrystus odbiera odpowiednią cześć, a człowiek prowadzony jest drogą doskonałości. Ale postęp pozostaje zazwyczaj niewidoczny, powolny i stopniowy niczym wzrost pszenicy z przypowieści Pana Jezusa.

*Dzięki pozornej  
przewidywalności, czy nieraz  
wręcz monotonii życia  
sakramentalnego staje się  
możliwa głębsza, trwalsza  
przemiana duszy*

Życie sakramentalne  
zazwyczaj nie  
dostarcza wielkich  
poruszeń duszy. Poza  
wyjątkami  
zamierzonymi przez  
Bożą Opatrzność,  
uczestnictwo we  
Mszy świętej raczej

nie skutkuje natychmiastową zmianą życia. Podobnie jest w przypadku spowiedzi, która daje wprawdzie siłę do walki duchowej, ale nie zrywa przywiązania duszy do dotychczasowych grzechów. Przejawia się w tym jednak mądrość Boża, przewyższająca ludzką roztropność: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana, albo kto był Jego doradcą?” (Rz 11, 33-34). Dzięki pozornej przewidywalności, czy nieraz wręcz monotonii życia sakramentalnego staje się możliwa głębsza, trwalsza przemiana duszy. Prawdę tę wyrażał Chrystus za pomocą następującego podobieństwa: „Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie” (Mk 4, 28). Rzeczywiście, trud współpracy z łaskami sakramentów przypomina nieraz trudy związane z pracą siewcy. Na tym ewangelicznym przykładzie widać również, że wzrost duszy jest powolny, stopniowy, wymagający żmudnej, systematycznej pracy. Jest też zazwyczaj niedostrzegalny z dnia na dzień: „czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak” (Mk 4, 27). Ziarno wpieryw zostaje zasiane, następnie umiera w ziemi, zapuszcza korzeń, wypuszcza pęd... Plon pojawia się we właściwym czasie. A więc włączając się w obieg życia sakramentalnego, potrzebna jest cnota cierpliwości wspierana przez nadzieję. Z tego powodu dobry zasiew

odbywa się często w płaczu, umartwieniu, w trudzie wytrwałej nadziei. Jedna z biblijnych definicji nadziei brzmi bowiem: „Którzy we łzach sieją, żąć będą w radości” (Ps 126, 5). Kolejny werset rozwija tę myśl, wprowadzając sugestywny element *drogi naprzód*: „Postępują naprzód wśród płaczu, niosąc ziarno na zasiew: Z powrotem przychodzą wśród radości, przynosząc swoje snopy” (Ps 126, 6). Pisał św. Franciszek Salezy:

*Wyznanie grzechów oczyszcza  
duszę i dostarcza potrzebnych  
łask, natomiast pokuta  
pozwala wejść w obszar walki  
duchowej*

*Święty Paweł, Święta  
Katarzyna  
Genueńska, Święta  
Magdalena, Święta  
Pelagia i wielu  
innych dostąpili  
doskonałego  
oczyszczenia od*

*razu. Ale takie oczyszczenie jest całkowicie cudowne i nadzwyczajne w dziedzinie łaski tak jak wskrzeszenie z martwych w dziedzinie natury.*

*Nikommu zatem z nas nie wolno się go spodziewać dla siebie.*

*Oczyszczenie i uzdrowienie zwyczajne, tak ciała jak i duszy, przychodzi tylko stopniowo, z niemałym trudem i dopiero z czasem. Aniołowie widziani na drabinie Jakubowej nie latają – chociaż mają skrzydła – ale ze szczebla na szczebel wstępują i zstępują. Dusza dźwigająca się z grzechów do pobożności porównywana jest do wstającej zorzy, która nie od razu, ale z wolna spędza cienie nocy. Uzdrawienie stopniowe jest zawsze pewniejsze[2].*

Oto kolejna wskazówka, która pojawia się często w pismach klasyków duchowości: nie zasiewa się pszenicy w akcie spontanicznego natchnienia, a rozwój życia w duchu nie przejawia się wcale w silnych

emocjach doświadczanych podczas nabożeństwa. Wręcz przeciwnie, umartwienie „zmysłów duchowych”, a więc rozliczne rozproszenia, zniechęcenia czy oschłości niejednokrotnie stają się oznaką głębszego oczyszczenia serca, albo zapowiadają obfitość szczególnych łask (na które niedojrzałe, złaknione wyłącznie „duchowego mleka”, serce nie byłoby wcale gotowe). Bóg zgodnie z własną mądrością daje zadowolenie podczas modlitwy, albo je odbiera. Jedno potrzebne jest po to, aby człowiek mógł wejść na drogę świętości, podczas gry drugie pomaga postąpić naprzód. „Ręka, gdy kołacze do wrót, bardziej się trudzi niż wtedy, kiedy bierze dar”[3] – pisał św. Augustyn. Trud oschłości i monotonii jest więc przewidziany w pedagogii Bożej, zwłaszcza w kontekście „zwyczajności” życia sakramentalnego. W końcu jednak konkluzja brzmi: „Mamy obietnice. Któż je udaremni? (...) Któż by się bał zawodu, skoro obiecuje Prawda”[4]. Słowa te mogłyby towarzyszyć siewcom, którzy we łzach rzucają na ziemię ziarno, aby po czasie zbierać plony wśród okrzyków radości. Początek dwunastej księgi *Wyznań* pokazuje zresztą, jak istotny okazuje się długotrwały trud, który poprzedza otrzymanie upragnionego daru. Okres pomiędzy pierwszą prośbą a jej wysłuchaniem kształtuje duszę w oparciu o wiarę; z kolei cnota wiary nie czuje, ani widzi, nie opiera się na zmysłach (cielesnych, bądź duchowych), a jednak niezachwianie trwa przy obietnicy Bożej (zob. J 20, 29; 2Kor 5, 7; Hi 11, 1). Dlatego jedna z tradycyjnych pieśni eucharystycznych brzmi: „wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój, bo tu już nie ma chleba, to Bóg, to Jezus mój”[5].

Niedostrzegalny na co dzień wzrost daje także regularnie przyjmowana łaska spowiedzi świętej. „Niechaj ręka Twa, Panie, twardą skałę skruszy (...); niech spłucze dawne wady”[6] – pisał barokowy poeta, Wespazjan Kochowski. Odtąd możliwe staje się wejście na kolejny szczebel Drabiny Jakuba. Integralną częścią spowiedzi jest przecież pokuta, grecka *metanoia*, czyli zmiana myślenia, albo łacińska *poenitentia*,

*Pius XII napiętnował jako heretycki pogląd, który głosił, że należy stronić od częstej spowiedzi i wyznawać wyłącznie grzechy ciężkie*

czyli skrucha  
(skuszenie  
kamiennego serca)  
prowadząca do  
odwrócenia się od  
starego życia. A więc  
wyznanie grzechów  
oczyszcza duszę i  
dostarcza

potrzebnych łask, natomiast pokuta pozwala wejść w obszar walki duchowej. Konfesjonał jest zatem miejscem regularnego uświęcenia, nie tylko obmyciem – powtarzając za św. Karolem Boromeuszem[7] – samych nóg, kiedy całe ciało jest już czyste za sprawą chrztu (zob. J 13, 10), ale również uzdrowieniem z niemocy spowodowanej grzechem oraz umocnieniem w dobrych postanowieniach. Mówiąc jeszcze inaczej, przy konfesjonale ćwiczenie duchowe, ten „mistyczny zagon”, spotyka się z sakramentalną łaską i jest przez nią wspierany. Można wówczas powiedzieć, że Kościół (albo Chrystus przez posługę Kościoła) sieje, człowiek podlewa, a wsparcie płynące z sakramentu daje stopniowy, czasem powolny wzrost (por. 1Kor 3, 6). W tym kontekście pewnym ideałem pozostaje wezwanie świętych, którzy chcieli, aby za każdym razem wierny opuszczał konfesjonał, będąc już odrobinę inną osobą, aniżeli w chwili poprzedzającej wyznanie grzechów. Dlatego papież Pius XII napiętnował jako heretycki pogląd, który głosił, że należy stronić od częstej spowiedzi i wyznawać wyłącznie grzechy ciężkie[8]. Ujęcie to pomija bowiem ten aspekt życia sakramentalnego, który warunkuje postęp na drodze uświęcenia. Raz jeszcze warto podkreślić, że wzrost odbywa się tutaj niepostrzeżenie, rzadko towarzyszą mu cudowności albo gwałtowne odczucia. Jest on tym głębszy dzięki powtarzalności.

Poeci staropolscy pozostawili po sobie rymowane traktaty o stopniowej przemianie serca, ułożone tak, aby służyły wiernemu w czerpaniu z łask konfesjonału oraz przystępowaniu do Ciała Pańskiego. W ich utworach pokuta – uznawana oczywiście za obowiązek dopełniający spowiedzi, a zarazem rozwijająca otrzymane dzięki niej łaski – nabiera wymiaru czynności niemal mistycznej. Wiele z tych tekstów uwzględniało również problem zniechęcenia. Mikołaj Mieleszko, autor ogłoszonego w 1657 roku *Serca poświęconego kochającemu Jezusowi*, przedstawiał dwudziestostopniową drogę do oczyszczenia i oświecenia serca. Ciekawe, że jest to zarówno wykład wysokiej duchowości, jak i pomoc w owocnym przystępowaniu do sakramentów. Tak więc wpierw należy porzucić grzech, owe „sidła czartowskie” i „obłudny świat”, który „twarz glancuje, lecz tajemną zdradę knuje”. Następnie powinno się wpuścić Chrystusa do swojego serca, dzięki Niemu wejść w stan łaski uświęcającej i komunii z Nim, aby On sam rozświetlił ciemne zakamarki naszego wnętrza, wymiół z niego szczury i węże, obmył je, poświęcił i przyozdobił. Wtedy dopiero Bóg może postawić w duszy swój tron, otworzyć w niej „katedrę”, jako „mistrz i nauczyciel niebieski”, ozdobić ściany obrazami „czterech ostatecznych rzeczy” oraz „naczyniami Męki swojej”. Na końcu tego procesu serce ozdobione zostaje kwieciami niebieskimi i zaproszeni zostają aniołowie, aby nieustannie w nim śpiewali. Owocem tak przeżytej pokuty okazuje się rozpalenie ognia Bożej miłości. Każda spowiedź byłaby natomiast odnowieniem tego uświęcającego procesu, wspólnego (choć w różnym natężeniu) mistykom i penitentom.

*Michał Gołębiowski*

[1] Karol Boromeusz, Potrzeba skruchy [w:] tegoż, Rozważania o Eucharystii, tłum. S. Gaworek, Warszawa 2005, s. 62.

[2] I, 5: Franciszek Salezy, Filotea, czyli droga do życia pobożnego, tłum. A. Jełowicki, Kraków 2001, s. 29-30.

[3] XII, 1: Augustyn z Hippony, Wyznania, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1987, s. 302.

[4] XII, 1: Augustyn z Hippony, Wyznania, jw., s. 302.

[5] Jezusa ukrytego [w:] Droga do Boga. Tradycyjne modlitwy Kościoła, Kraków 2015, s. 511.

[6] W. Kochowski, Liryka polskie w Niepróżnującym próżnowaniu, Kraków 1674, s. 78.

[7] Karol Boromeusz, Chrystus w Eucharystii umywa nam nogi [w:] tegoż, Rozważania o Eucharystii, jw., s. 25-28.

[8] „To samo wypływa z fałszywych przekonań tych, co utrzymują, że nie trzeba zalecać częstej spowiedzi z grzechów powszednich. Według nich bowiem wyżej stoi ta spowiedź powszechna, którą Oblubienica Chrystusowa co dzień z wiernymi swoimi w Panu złączona odmawia usty kapłanów przed stopniami ołtarzy, gdy Mszę św. rozpoczynają. W

różny i pochwały godny sposób, jak to dobrze wiecie, Czcigodni Bracia, można grzechów powszednich się pozbywać. A jednak dla żywszego postępu codziennego na drodze cnoty jak najbardziej polecamy ten pobożny i nie bez natchnienia Ducha Św. przez Kościół zaprowadzony zwyczaj częstej spowiedzi św. Przezeń bowiem wzmaga się poznanie siebie, rośnie pokora chrześcijańska, tępi się złe obyczaje, zapobiega się lenistwu duchowemu i oziębłości, oczyszcza się sumienie, a wzmacnia wola, zapewnia się zbawienne kierownictwo duszy, a wreszcie mocą tego sakramentu pomnaża się łaska. Niech pamiętają przeto ci, co wśród szeregów młodszego kleru osłabiają i umniejszają poważanie dla częstej spowiedzi, że biorą się do dzieła obcego duchowi Chrystusa Pana i bardzo zgubnego dla Mistycznego Ciała naszego Zbawiciela” (Pius XII, *Mystici Corporis* III, 1, 87).